**Sylwester Ciszek: Nazwa Farben Lehre zostało zaczerpnięta z twórczości J. Tuwima. Dlaczego akurat ten poeta i ten tom wierszy ?**

**Wojciech Wojda:** Jeśli miałbym tutaj zastosować jakąś hierarchię ważności, to dla mnie najistotniejsze było to, że podobała mi się nazwa: jej brzmienie, tłumaczenie, a nie fakt, że ten tomik napisał Julian Tuwim. Po pierwsze nigdy nie byłem fanem jego twórczości, ponadto nie jestem specjalistą od poezji. Jest paru twórców, których szanuję, ale poezja to zdecydowanie nie jest moja domena. W czwartej klasie liceum, nudząc się na lekcji polskiego, pisałem na kartce potencjalne nazwy zespołów, podczas gdy na lekcji powtarzany był materiał do matury. Omawialiśmy „Kwiaty Polskie”Tuwima i wtedy pojawiła się nazwa „farbenlehre”. Pomyślałem sobie: „kurcze, ale fajnie brzmi” i zaraz dowiedziałem się, że oznacza to naukę o barwach. Chciałem, aby nazwa mojego zespołu była oryginalna a do tego prowokacyjna.

**Nazwa jest niemiecka.**

Niewątpliwie. Właśnie ta niemieckość spełniała drugie moje oczekiwanie, czyli prowokacyjność. Z doświadczenia wieloletniego grania pod tym szyldem wiem, że nazwa ta budziła i budzi pytania, zwłaszcza, gdy koncertujemy w Niemczech. Często nasi zachodni sąsiedzi interesują się „dlaczego polski zespół przyjął niemiecką nazwę?”, a ja zawsze odpowiadam tak samo: „dlaczego nie?”. Wówczas rozmówcy wpadają w stan lekkiego zakłopotania.

**Jest rok 1986 i w Twojej głowie rodzi się pomysł założenia zespołu. Skąd pomysł na granie?**

Kiedyś, na początku liceum lubiłem puszczać sobie jakąś muzykę i nagrywać do tego wokale. Ot takie prymitywne, domowe karaoke. Po pewnym czasie stwierdziłem, że nie najgorzej mi to wychodzi. Mniej więcej od 1980 roku zacząłem namiętnie interesować się muzyką rockową, a pierwszy koncert, na którym byłem to występ grupy MAANAM w Płocku. Od tego czasu zacząłem regularnie jeździć na koncerty, których stałem się zagorzałym fanem. Doszedłem do wniosku, że moim pragnieniem jest, granie na scenie, co w pewnym momencie stało się faktem. Ludzie stanowczo mają za mało wiary, że marzenia można realizować, a jednak...

Będąc w 1986 roku w Jarocinie stwierdziłem, że poza Kobranocką na festiwalowej scenie zaczynało dominować zbyt dużo „harcerstwa”. W tym czasie byłem zbuntowanym punk-rockowcem i pomyślałem, że tak nie może być, aby tego typu miałka muzyka stała się głosem młodego pokolenia. Uznałem, że, w kraju, w którym ciągle rządzi komuna trzeba z nią walczyć dźwiękami i słowami, a nie pieprzyc głodne kawałki o „stokrotkach”, co mieściło się w ówczesnym trendzie grania i śpiewania o niczym. Mając w pamięci wszystkie obejrzane koncerty, wyklarowała się w mojej głowie jakaś wizja własnej muzycznej drogi. Zwyczajnie wiedziałem, co chciałem grać i przekazać w swoich piosenkach. Pierwszy zespół założyłem jeszcze w liceum, w 1983 roku (DADA AK), drugi w 1984 roku (ARMIA LALEK) i wreszcie jesienią ‘86 powstało FARBEN LEHRE.

**Festiwal w Jarocinie to miejsce wyjątkowe dla Farben Lehre, w sierpniu ’90 roku zdobyliście najważniejsza nagrodę, nagrodę Jury. Jaka jest różnica miedzy tamtymi Jarocinami a Tymi teraz? Według mnie Jarocin, który został reaktywowany jest jak każdy inny festiwal w Polsce. Dla mnie stracił duszę, powiem więcej – nawet tożsamość.**

W samym pytaniu zawarłeś odpowiedź, której chciałem udzielić... Uważam, że nie powinno się dzisiaj robić festiwalu w Jarocinie, ponieważ to miejsce stanowi symbol minionej epoki i nie jest adekwatne do aktualnych czasów. Dla organizatorów obecnego festiwalu tamten Jarocin jest czymś kompletnie nieistotnym, a jednak są ludzie, dla których znaczył bardzo wiele. Robienie tam kolejnego spędu podobnego do tego, jaki odbywa się rokrocznie w Gdyni czy w innych miejscach nie jest zabijaniem, ale zwykłym psuciem tego symbolu i dlatego mi się to nie podoba.

Ze strony organizacyjnej nie można współczesnemu festiwalowi nic zarzucić, bo faktycznie jest zrobiony profesjonalnie, jednak osobiście mam zasadnicze opory, dotyczące zagubienia idei. Rozmawiałem niedawno z Walterem Chełstowskim (twórcą dawnej potęgi Jarocina) i obaj doszliśmy do podobnego wniosku, że bardzo źle się stało, iż na obecnych festiwalach ewidentnie marginalizuje się młode kapele występujące w konkursie. Traktuje się ich jak piąte koło u wozu – dosłownie, bo w tym roku scena była na jakiejś przyczepie. Dla mnie to żenujące. Jarocin zawsze był miejscem, gdzie młode zespoły mogły się pokazać szerszej publiczności i to one właśnie stanowiły esencję całej imprezy. Reasumując: dzisiejszy Festiwal ideologicznie stanowczo na NIE, organizacyjnie jak najbardziej na TAK, ale Panowie zróbcie to gdzie indziej, niekoniecznie w Jarocinie.

**Wasz projekt klubowy „PRlive” (Punky Reggae live) cieszy się w wielkim uznaniem. Skąd pomysł, aby robić taką trasę koncertową? Co decyduje o doborze kapel do tournee?**

Ostatnio oglądałem film „Joe Strummer - niepisana przyszłość” i usłyszałem tam takie zdanie:

Cyt. „*punk rock polega na tym, że pewne sprawy trzeba brać w swoje ręce* *i nie czekać aż ktoś za Ciebie to zrobi…”*

Parę lat temu doszedłem do wniosku, że sprawę swoich koncertów trzeba od początku do końca wziąć na siebie. Po co czekać, aż ktoś na nas zarobi, jeżeli możemy sami zorganizować objazdowy festiwal, na którym będziemy z różnymi kapelami objeżdżać całą Polskę. Od 2004 roku odbyło się już siedem tras i myślę, że pomysł się przyjął, bo gdyby było inaczej, nie wyszlibyśmy poza pierwszą edycję.

A propos doboru wykonawców… Nie ukrywam, że zapraszane zespoły muszą jakkolwiek ocierać się o stylistykę punky-reggae. Nie przewiduję grania tej trasy z kapelami bluesowymi, metalowymi czy hardrockowymi. To nie byłby dobry pomysł, chociaż w przeszłości zdarzały się wyjątki, jak chociażby we Wrocławiu, gdzie na PRlive pojawiło się Acid Drinkers czy Hunter. Drugim kluczem doboru są względy towarzyskie. Jak mamy razem zagrać 25-30 koncertów, to wolę jechać z kimś, z kim się dogaduję, kogo szanuję, toleruję, a nie z kimś, kogo nie znam, albo nie lubię. Trzecim kryterium jest – nie ma co ukrywać – kwestia finansowania imprezy. Cała trasa utrzymuje się jedynie z biletów, zatem nie możemy zapraszać zespołów, które grają dla pustych sal, bo Farben Lehre samo tego przedsięwzięcia nie udźwignie. Są takie kapele, które lubię muzycznie i towarzysko, ale w związku z tym, że nie zawsze radzą sobie na ciężkim gruncie koncertów klubowych, mogę im jedynie zaproponować udział w PRlive w charakterze gościa, co regularnie staram się robić.

**Jesteście jedną z nielicznych kapel w Polsce, która gra ponad setkę koncertów rocznie. Z roku na rok jest tego coraz więcej, nie męczy Was to? Nie boicie się, że pojawi się syndrom roku ’98 po tournee we Włoszech, syndrom apatii?**

Syndrom wypalenia roku ‘98 pojawił się u moich ówczesnych kolegów z zespołu, ale nie u mnie. Wtedy, po trasie we Włoszech zwolniłem ich z przykrego obowiązku męczenia się na scenie i wziąłem nową ekipę, która miała świeży zasób pomysłów oraz energii. W międzyczasie, po krótkiej przerwie wrócił perkusista Adam Mikołajewski i w obecnym czteroosobowym składzie gramy już 8 lat, bardzo intensywnie koncertując. Jakoś nie obawiam się, aby w najbliższym czasie powróciły objawy tamtej apatii, tym bardziej, iż najpierw musiałyby się one pojawić u mnie, a na to się nie zanosi.

**Jesteś taką lokomotywą która napędza i ciągnie kapelę.**

Jesteśmy zespołem, w którym panuje pewna wzajemna solidarność. Wspólne działamy, podejmujemy decyzje, przy czym ostateczny głos należy do mnie. Bez wątpienia w jednej kwestii nigdy nie będzie nawet cienia demokracji. Otóż decyzję o zejściu ze sceny kapeli FARBEN LEHRE podejmę jednoosobowo. Jeżeli kiedyś dojdę do wniosku, że się osobiście wypaliłem, albo nie mamy już nic ciekawego do przekazania to ten zespół nie zagra nawet pół koncertu więcej.

**Takim przykładem jest Pidżama Porno, chłopaki grali i nagle zrobili przerwę.**

A moim zdaniem ta przerwa wynika zupełnie z innych powodów, ale to pytanie w sumie nie do mnie. Uważam, że było to dobrze przemyślane działanie – założenie drugiego projektu, wypromowanie go, a w odpowiednim momencie powrót pierwotnej formacji w pełnej glorii i oprawie. Nie dostrzegam zjawiska wypalenia, ale konkretny plan. Tak ja to widzę. Brawa dla pomysłodawcy, bo zabieg wydaje się – jak czas pokazuje – bardzo skuteczny…

**Spotkałem się z opiniami, że zaczęli się męczyć.**

Gdyby się męczyli, to w Strachach grałby inny skład, a udziela się tam praktycznie cały trzon Pidżamy. Ale to tak naprawdę nie moja sprawa i nie chce mi się jakoś namiętnie tego rozkminiać. Wracając do naszych koncertów, to faktycznie gramy ich wyjątkowo dużo, ale mamy dobrze opanowaną logistykę działania. To bardzo pomocne narzędzie w poukładaniu tego naszego życia „na walizkach”.

**Wasza muzyka to jest połączenie punku z reggae. Jaka jest wasza definicja tworzonej przez was muzyki?**

Myślę, że po tylu wydanych płytach, zagranych koncertach i 24 latach grania, mogę powiedzieć z czystym sumieniem, że to co wypracowaliśmy stanowi pewną osobną jakość w muzyce. Nasze granie jest rozpoznawalne, ale nie sądzę, abyśmy zamykali się w jakichkolwiek ramach stylistycznych. Bez wątpienia nasza muzyka jest zakorzeniona w punk rocku z elementami reggae. Nie boję się, że ktoś nas zaszufladkuje, bo nawet jakby to zrobił, to zawsze znajdę w naszej twórczości coś, co do tego nie pasuje. My gramy muzykę, która nazywa się FARBEN LEHRE…

**W przyszłym roku, nie ma się co oszukiwać, „Chłopcy z Ferajny” będą obchodzić swoje srebrne gody. Czy z tej okazji będzie jakaś niespodzianka dla fanów? Będzie jakaś specjalna trasa, czy tak jak wcześniej rozmawialiśmy, będzie to trasa połączona z PRlive?**

Przyszłoroczna trasa PRlive odbędzie się na jesieni, zatem zostanie połączona z jubileuszem 25-lecia istnienia FARBEN LEHRE. Pojawi się nowa formuła, bowiem co weekend oprócz FL będą grały inne zespoły. Na każdym koncercie zagramy 25 kawałków, które uważamy za najważniejsze w naszej historii. Równolegle z trasą pojawi się książka biograficzna o zespole, połączona z różnymi mniej lub bardziej pikantnymi „smaczkami”. Nie mam zamiaru wydawać kilku publikacji w życiu, ale tę jedną, za to konkretną. To wydawnictwo będzie pewną formą mojego rozliczenia się z przeszłością. Kolejną niespodzianką na 25-lecie będzie wydanie płyty analogowej oraz podwójnego albumu CD.

**Płyta Ferajna zmienia wasz wizerunek, czyżby „wiecznie młodzi” poszli w odstawkę?**

Przecież chłopcy z ferajny też mogą być wiecznie młodzi. My tylko tą nazwę poszerzyliśmy, a nie zmieniliśmy.

**Reżyserem waszego ostatniego klipu „Ferajna” był trójmiejski reżyser Mirosław Judkowiak. Jak wyglądała współpraca na planie?**

Z Mirkiem znamy się i pracujemy z przerwami od 17 lat. Zrobił dla nas kilka teledysków, m.in. Pozytywkę, Nowy dzień czy Nierealne ogniska. Judkowiak jest specyficzna osobą i wiedzieliśmy, czego się po nim spodziewać. Potrafił zmieniać wizje teledysku w ułamkach sekund, ale nam to odpowiadało. Czasami jego pomysły w ogóle nam nie pasowały, jednak po zmontowaniu materiału, okazywały się strzałem w dziesiątkę. W trakcie pracy z nim wiele kapel by wymiękło, bo facet jest bardzo chaotyczny i średnio zorganizowany. Aczkolwiek nie ocenia się człowieka po tym jak pracuje, ale finał tej pracy. W tym aspekcie Mirek rzadko nas zawodził.

**Klip „Ferajna” jest dedykowany Przemkowi „Hirenowi” Mugeńskiemu. Kim był dla was ten człowiek?**

To była chyba najważniejsza i najcenniejsza osoba, którą spotkaliśmy na swoje drodze. Niewątpliwie najbardziej oddana i lojalna wobec zespołu Farben Lehre. Często jeździł z nami na koncerty, pomagał na trasie, prowadził stronę internetową PRlive, a gdy graliśmy kawałek „Ferajna” zawsze go z nami śpiewał na scenie. Przyjaźń, lojalność to cechy, które dla mnie mają wyjątkową wartość. Nie sprzedałbym przyjaciela dla pieniędzy, ale oddałbym ostatnie pieniądze dla przyjaciela...

W sierpniu 2010 Hiren zorganizował kolejny zlot fanów Farben Lehre w Karnitach na Mazurach i jako jedyny z tego zlotu nie wrócił… W tym samym czasie kończyliśmy pracę nad clipem do „Ferajny”. Dla mnie stało się oczywiste, że ten teledysk będzie jemu dedykowany. Niestety sam Hiren nie zdążył go obejrzeć, a w końcu był jednym z nas, chłopakiem z ferajny…

**Jesteś menagerem innych zespołów, co to są za zespoły?**

Ja sam nigdy nie miałem menagera, dlatego postanowiłem swoją dodatkową energię spożytkować na pomaganie innym kapelom. Na razie zajmuję się z czterema zespołami (oprócz FL), z czego trzy są znane, a jeden trochę mniej. Gotycki Closterkeller na czele z Anją Orthodox, The Bill (stara-nowa fala punkowa), brawurowa kapela punk-ska Leniwiec oraz posiadająca wyjątkowy potencjał reggae-dance’hollowa formacja Raggafaya z Koszalina to moi dzisiejsi „podopieczni”. Polski showbiznes gra ostrymi regułami i nie bawi się w żadne sentymenty. Niestety, ale nie wszyscy muzycy są mentalnie przygotowani na negocjacje, twardych partnerów czy – mówiąc wprost – na spotkanie osób, które zamierzają ich przekręcić. Nam, jako zespołowi Farben Lehre nikt nie pomagał, sami musieliśmy przejść przez ten wieloletni tor z przeszkodami. Teraz, gdy już nabrałem odpowiedniego doświadczenia i przeżyłem swoje, mogę to pozytywnie spożytkować.

**Na sam koniec: czy Wojtek Wojda jest osobą spełnioną?**

Nigdy nie można powiedzieć ostatniego słowa, ponieważ osoba spełniona powinna sobie od razu strzelić w łeb, bo niczego cennego już w życiu nie dokona. Wciąż mam nadzieję, że najlepszy koncert, płyta, piosenka, tekst są jeszcze przed nami. Z pewnością to, co dotychczas zrobiliśmy dało nam nietuzinkową kartę, zapisaną w księdze polskiej muzyki. Nawet, gdybyśmy mieli się jutro rozpaść, to nikt nam już tego nie odbierze. Zagraliśmy tysiące koncertów, nagraliśmy wiele płyt, poznaliśmy tylu ludzi… Z tego punktu widzenia jestem człowiekiem spełnionym. Jedynym moim muzycznym marzeniem jest jeszcze zagranie koncertu z Sex Pistols.

**Dziękuję za wywiad.**

Dziękuję i zapraszam na koncert.

**Wojciech Wojda**- ur. 28 grudnia 1966 w Płocku, polski muzyk, założyciel i wokalista zespołu [Farben Lehre](http://pl.wikipedia.org/wiki/Farben_Lehre).